ROK CZWARTY.

—

№ 5.

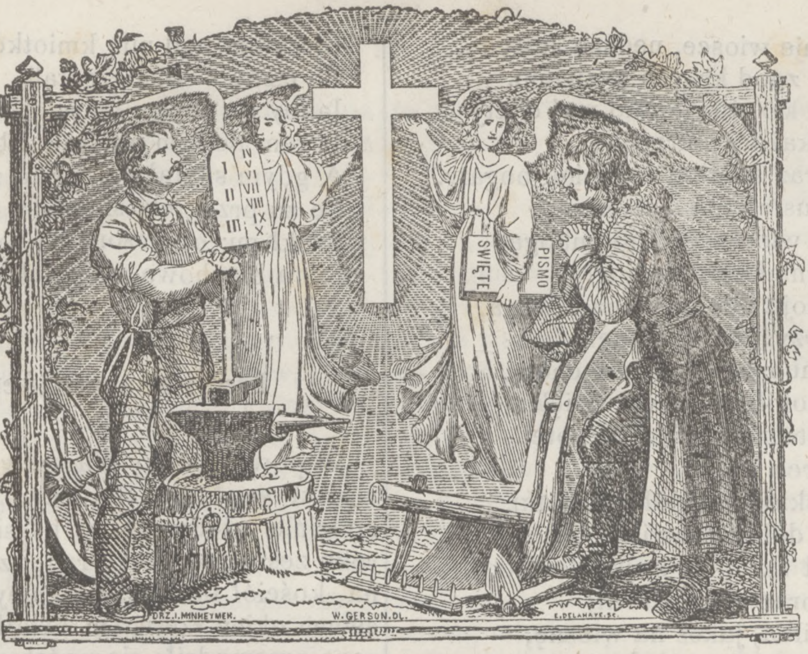
WARSZAWA

D. 18 (30) stycznia

1859.

Niedziela

4ta po Trzech Krolach.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Boże! Ty wiesz, iż będąc otoczeni tylu niebezpieczeństwy, nie możemy z ludzkiej słabości sami przez się wytrwać w dobrem, racz że nam udzielić zbawienia duszy i ciała, abyśmy to, co za grzechy nasze cierpimy, za twą pomocą cierpliwie znosząc, zwyciężali. (Kollekta na Niedzielę 4tą po 3ch Królach.)

Córka Krzyża.

—

Raz przebiegając wioskę ubogą
Wśród wieczornego milczenia,
Przyszłam na miejsce, gdzie stał nad drogą
Krzyż, święte godło zbawienia.
A tam ujrzałam wiekiem schyloną
Niewiastę w stroju wieśniaczym,
Płaczącą głośno, zżółkłą, zmarszczoną,
Podpartą kijem żebraczym.
—Cóż ci to matko? pytam litośnie,
I drżącą z ziemi podnoszę,
Czemuż tak sama płaczesz żałośnie,
Cóż ci to, powiédz mi proszę?
—O! pani moja, rzekła płaczliwie,
Ciężkie są życia koleje,
Jeśli mię słuchać będziesz cierpliwie,
Opowiem smutne me dzieje.
Lat już pięćdziesiąt od tej godziny,
A nawet więcéj już pono,
Jak mię zdaleka od méj rodziny
Małą pod krzyżem rzucono.
Nie znałam ojca, nie znałam matki,
Dziad mię cmentarny wychował,
On mnie z litości zaniósł do chatki,
I jak swe dziecię hodował.
A ja nie znając własnej niedoli,
Wolna od strachu i grozy,
Biegałam igrać na Bożej roli,
Kędy te krzyże i brzozy.
Lecz nim rozumu dożyłam doby,
Dziadek po jednym pogrzebie,
Sypiąc mogiły i kopiąc groby,
Sam też grób znalazł dla siebie.
A gdy go w czterech deskach zamknięto,
W jesienne zimno i słotę,
W jednéj koszuli z chaty wypchnięto,
Płaczącą, głodną sierotę.
Nikt się nie zajął biedną dziewczyną,
Wszędzie mnie niczem zbywano,

W całéj mnie wiosce, nędzną Justyną,
Dzieckiem zpod krzyża nazwano.
Jam też do krzyża, jak do mej chaty
Biegała w każdej potrzebie;
Tam mnie raz spotkał wieśniak bogaty,
I wziął do usług dla siebie.
I rosłam w wiosce, nędzną, ubogą,
Bóg wzmacniał zdrowie i siły;
Pociechą moją był krzyż nad drogą,
Ten sam krzyż dziś już pochyły.
Lecz choć uboga, kochałam cnotę,
Młodość zdobiła mnie w wdzięki;
Poczciwy Stacho, poznał sierotę
Zażądał serca i ręki.
I do ojcowskiéj zawiódłszy chatki,
Ze smętnej doli wybawił.
Bóg mnożył skromne nasze dostatki,
I wpośród prac błogosławił;
Ale w lat kilka, jakoś na wiosnę,
Znać swą opiekę oddalił:
Piorun przed chatą zdruzgotał sosnę
I Stacha na śmierć przywalił.
Zniosłam to ciężkie Boże nasłanie,
A płacząc łzami krwawemi,
Składałam dzięki, że w wdowim stanie
Miałam choć syna na ziemi.
Syn mój jedyny łzy me ocierał,
Pieszczotą w smutku weselił,
A potem z wiekiem w biedzie mię wspierał,
Pracą i chlebem się dzielił.
Dziś cios ostatni zranił mi serce,
Ostatnia radość minęła,
Grzesio mój zginął gdzieś na żołnierce,
Chata ma wczoraj spłonęła.
I znowu nędza kamieniem gniecie
Samotną wdowę ubogą,
Znów mi sam jeden pozostał w świecie,
Ten krzyż pochyły nad drogą.
Tutaj me członki grzejąc ne słońcu,
Mniej nieszczęśliwą się czuję,
Bo myślę sobie, że też raz wkońcu
Ból mój ze śmiercią sfolguje.
Krzyża wzywałam w każdej potrzebie,
Dziś on tę nadzieję budzi,
Że mnie Zbawiciel przyjmie do siebie,
Co na nim skonał dla ludzi.

I niepróżnemi były jej modły,
Bóg skończył dolę jej srogą;
Gdy mnie w rok potem znów kroki wiodły,
Gdzie ów krzyż stary nad drogą,
Ujrzałam pod nim kmiotków gromadę,
Co cicho z sobą szeptali,
Jakby się razem na jaką radę
W tem pustem miejscu zebrali.
A gdym spytała chłopka zpobliża,
Co za przygoda się stała,
Rzekł mi: ot wczoraj tu u stóp krzyża
Stara Stachowa skonała!.

Dobrane małżeństwo.

W powrocie do Warszawy z krótkiej wycieczki w okolice Serocka, przejeżdżając w godzinie wieczornej w miesiącu Listopadzie roku zeszłego przez Pragę, zwróciłem uwagę na kościół tamtejszy, bijący ze wszystkich swych okien rzęsistem światłem i około którego zgromadziło się mnóstwo powozów i bryczek rozmaitych rozmiarów i kształtu.

Ponieważ nic mnie nie nagliło do domu, a ciekawość właściwa ludziom mojego sześciokrzyżykowego wieku domagała się zaspokojenia, wstąpiłem do tego przybytku Bożego i niedługo oczekiwałem na odgadnienie tej niezwykłej uroczystości; gdyż w chwili mojego wejścia, dorodni młodzieńcy z bukietami u fraków i hoże dziewice w białych sukniach przystępowali do wielkiego ołtarza, otaczając młodą parę zbliżającą się po przyjęcie Sakramentu małżeństwa.

Od młodości mojej śluby budziły we mnie namiętną ciekawość i nieraz spiesząc w interesie ważnym i niecierpiącym zwłoki, nie mogłem się oprzeć chęci zboczenia do kościoła, w którym się ślub odbywał, gdzie śmiało narażałem się na szturchańce i groźby ciekawej braci, byle dotrzeć do samego ołtarza. Tu śledząc bacznie poruszeń, wyrazu twarzy i stopnia wrażenia, jakiego doznawali państwo młodzi przy tym uroczystym akcie, wyciągałem dla siebie wnioski, czy to małżeństwo z miłości, czy z rachuby, czy będzie szęśliwe, czy przeciwnie, a rozwiązawszy te zagadnienia, starałem się następnie dowiedzieć, kto byli państwo młodzi; dopiero po zaspokojeniu się zupełnem, zadowolniony z siebie wychodziłem z kościoła.

I w okoliczności obecnej tak samo postąpiłem. Naprzód wcisnąłem się pomiędzy orszak

godowy, dla którego tłumnie zgromadzona publiczność z konieczności otwierać musiała przejście, a potem zbliżony do ołtarza, starałem się zająć taki punkt, z któregobym mógł odbywać zwykłe moje spostrzeżenia na młodej parze. Niełatwo zdobyłem dogodne stanowisko. Scieśnione szeregi, w których dość przeważnie reprezentowaną była legja nadwiślańska z barczystych i zwięzłych rybaków, przewoźników i piaskarzy, potężnemi kułaki odpierała każdy krok mój. Dzięki jednak nabytej w częstej tego rodzaju praktyce, zręczności, głuchy nałajania, popychania i boksy, z obdartą nieco peleryną umieściłem się nareszcie przy samych prawie stopniach ołtarza, na przeciw młodej pary. Jakaż była radość moja, gdy w pannie młodej poznałem dorodną córkę mojego starego przyjaciela, obywatela z Pragi, z którym oddawna miałem interesa handlowe jako z fabrykantem, którego wyrobów potrzebowałem do mojej fabryki w Warszawie, a w panu młodym również dobrego znajomego fabrykanta z Warszawy. Część więc ważna mojego zadania była rozwiązaną. Dalsze spostrzeżenia pocieszyły mnie niemało, bo wyznam szczerze, że zawsze serdecznie martwiłem się, dostrzegłszy z mojego rozumowania, że zawierane małżeństwo nie przepowiada błogosławieństwa Bożego. Tu już dobitne miałem wskazówki, że małżonkowie łączą się z pobudek serca i rozsądku, a nadto, o czem dobrze wiedziałem, znając dobrze i pana młodego i rodziców panny młodej, że się łączą przy warunkach zapewniających poczciwe i dobre pożycie. Pan młody bowiem osiedliwszy się niedawno w Warszawie, w ciągu lat kilku zjednał sobie powszechnie imie człowieka poczciwego, pracowitego i umiejącego korzystnie użyć swojej zdolności; zebrał z swej pracy fundusik na założenie fabryki powozów i prowadzi ją z takiem powodzeniem, że już firma jego chociaż z polskiem nazwiskiem, znaną jest nie w jednej okolicy kraju naszego, nie w jednej gubernii cesarstwa; a panna młoda mając za wzór pracowitych i bogobojnych rodziców, wnosi w dom męża nietylko urodę, zdrowie i niezły posażek, ale co najważniejsza, wnosi pracę, porządek i oszczędność. Obustronne więc warunki stanowiły podstawę, na której śmiało oprzeć mogłem moje rozumowania i wyprowadzić wnioski, że to małżeństwo będzie pod każdym względem szczęśliwe.

Po akcie ślubnym pospieszyłem co najprędzej ze złożeniem powinszowań i życzeń moich państwu młodym i rodzicom, a oni radośnie mnie witając, tak serdecznie zobowiązali, że przyrzekłem stawić się na gody weselne. Jakoż zmieniwszy ubiór podróżny, przybyłem do domu rodziców państwa młodych i znalazłem się wśród bardzo licznego grona biesiadników. Jako strudzony całodzienną podróżą wynalazłem zaraz wygodne miejsce obok kilku kolegów fabrykanta, żwawo rozprawiających o interesach dotyczących ich fabryki i o środkach, mogących polepszyć byt fabryk krajowych i moralną stronę naszej przemysłowej młodzieży.

Z zajęciem wielkiem słuchałem młodego fabrykanta, jak go nazywano Olesia, który niedawno objął wraz z bratem po ojcu fabrykę, którą prowadząc zgodnie i ciągle ulepszając, w ciągu lat kilku potrafili przekonać, co może zdobyć w naszym kraju człowiek z nauką i dobrą znajomością swojego interesu. Nie jestem polakiem, mówił on do jednego z urzędników, który w tym kółku należał do rozmowy, ale nie jestem w ścisłem znaczeniu niemcem, gdyż się rodzę z polki. Ojciec mój rodem z Bremen, przybył do Warszawy jeszcze przed rokiem 1820, jako wędrowny czeladnik, i pracował w tém stopniu po rozmaitych tutejszych fabrykach przez lat 12cie. Udoskonaliwszy się w swoim zawodzie i poznawszy miejscowe potrzeby i środki, z pomocą szanownego majstra, u którego był ostatnio czeladnikiem, wyzwolił się na majstra i założył na swą rękę fabrykę, w tem samem miejscu, w którem my ją obecnie posiadamy. Dobrodziej jego tak go pokochał, że się nie wahał oddać mu największy skarb swój, jedyną córkę za żonę i tem ostatecznie ustalił jego pomyślność. Za żoną otrzymał znaczny posag, a wkrótce i całą ojcowiznę bo śmierć nagła zabrała ze świata powszechnie poważanego i nieodżałowanego patryarchę naszego fachu.

Kiedyśmy dorośli i nabrali dostatecznych sił do pracy, odebrał nas ze szkół, mnie z 5ej a Józefa z 4ej klassy i wdrażając powolnie do swojego rzemiosła, kształcił nas dalej w domu do wszystkich potrzebnych do fachu

naszego nauk. Pobieraliśmy lekcye chemii, matematyki i technologii od najlepszych tutejszych nauczycieli, a obok tego lekcye języków. Ojciec nasz zawsze nam powtarzał, że przy dobrej nauce, praca będzie lżejszą i pożyteczniejszą, i jeżeli on bez gruntownej nauki zarabia dziesięć, my z nabytą nauką, przy tych samych co on posiada środkach, zarobimy na pewno dwa razy tyle. Po odbytej u ojca czteroletniej praktyce wyjechaliśmy za granicę do tych miast, w których fach nasz miał większe rozwinięcie. Tam przebyliśmy lat trzy, zwiedzając stopniowo fabryki w Niemczech, Francyi i Anglii. Pobyt wcale niewiele nas kosztował, bo mając dobre uzdolnienie i nie oszczędzając się w pracy, chętnie wszędzie byliśmy przyjmowani i zatrzymywani. Jakkolwiek ojciec nie żałował nam grosza i miał go poddostatkiem, ale zawsze nam powtarzał w listach swoich, że dlatego nierad zaopatrywać nas w pieniądze, ażebyśmy nie stracili chęci do pracy i zajmowania się wyłącznie kształceniem siebie, do czego obfity gotowy grosz, a przytem młodość i niezawsze pewne towarzystwo z łatwością doprowadzićby mogły. Pod tym względem miał racyę, i może to, co umiemy, tej jego ostrożności zawdzięczamy.

Tak więc nie straciwszy naprożno czasu, zdobyliśmy za granicą bardzo wiele pożytecznych wiadomości, i jeżeli dzisiaj rozwinęliśmy tak korzystnie naszę fabrykę i umiemy wprowadzać do niej to, co zapewnia wyższość wyrobom naszym i taniość produkcyi, winniśmy to łatwości przyswajania tego, co wynalazki i codzienne prawie odkrycia dla dobra i ulepszenia naszych wyrobów przynoszą. Nic dziwnego, że inni zazdrosnem okiem na wzrost nasz poglądają, bo mówiąc prawdę wyprzedziliśmy tutejszą zadawnioną rutynę w fabrykach o całe pół wieku. Młodzież nawet chętniej pospiesza na naukę do nas, bo wie, że więcej się u nas, jak gdzieindziej nauczy. Powtarzam państwu, że u nas tak jak za granicą dałyby się rozwinąć wszystkie fabryki, wszystkie przedsiębierstwa, i mało jest krajów, któreby jak nasz, posiadały tyle środków, tyle nietkniętych jeszcze źródeł bogactwa; ale mało jest u nas ludzi, którzyby się szczerze i z całem poświęceniem zajęli pracą. Dziwimy się, że niemcy robią u nas majątki, i wyprzedzają nas na drodze przemysłowej; łatwa na to odpowiedź: bo umieją pracować i oszczędzać czas i pieniądz.

Wśród tej rozmowy, którą ci gościnny gospodarz kilkakrotnie przerywał, wyzywając do odwilżenia gardła wytrawnym węgrzynem, państwo młodzi przybyli, zapraszając gości na przygotowaną wieczerzę. Zasiedliśmy w gustownie przystrojonej sali około stołów suto zastawionych i podziwialiśmy w tem przyjęciu doskonałość przyrządzonych potraw ręką córki i matki i to po największej części z drobiu, wykarmionego w domu, na co uroczyste dał świadectwo ojciec panny młodej. Przy wzniesieniu toastów za pomyślność państwa młodych wszyscy zwrócili się do naszego pana Olesia, ażeby zadeklamował wiersz na cześć państwa młodych, gdyż znany był jako miłośnik poezyi i zawsze chętny do ożywiania swoim talentem towarzystw. I w tym razie nie dawał się długo prosić, a powstawszy, powiedział piękny wiersz, zastosowany do chwili.

W uroczystem milczeniu i z rozrzewnieniem wysłuchano tej pięknej deklamacyi p. Alexandra i gdy skończył, grzmiące oklaski biesiadników, serdeczne uściśnienia państwa młodych i ich rodziców przekonały go, że nie mógł bardziej stosownej złożyć im oracyi.

Po wieczerzy młodzież zabrała się do tańców, a wyborna muzyka i serdeczna zachęta zacnych gospodarstwa przeciągnęła zabawę do dnia białego. Ja już przyklasnąwszy pannie młodej wywijającej dzielnie zamaszystego mazura, uścisnąłem dłoń poczciwego gospodarza i wysunąłem się cichaczem do mojej bryczki, powtarzając, że na tem stadle spoczywać będzie błogosławieństwo Boże.

Rozmowa o Jeografii.

VII.

Ojciec. W gubernii Augustowskiej, o której wam mówić zacząłem, miasto gubernijalne nazywa się *Suwałki*; jest ono od roku 1817, stolicą gubernii czyli jak przed rokiem 1837, nazywano, województwa. Przedtém zaś głównem miastem dzisiejszej gubernii czyli departamentu Łomżyńskiego, była Łomża.

Jaś. Czy to wszystko jedno, departament, województwo albo gubernija?

Ojciec. Za dawnej Polski, to jest przed jej rozbiorem, kraj nasz dzielił się na trzy prowincyje: Wielko-Polskę, Mało-Polskę i Wielkie Księstwo Litewskie, a każda prowincyja na województwa, którémi zarządzali wojewodowie. Takich województw w całéj Polsce było 34; prócz tego były w niej trzy księstwa: Oświecimskie, Zatorskie i Siewierskie i 4 ziemie osobne, które miały swój oddzielny zarząd i od wojewodów nie zależały. Po rozbiorach kraju, które nastąpiły w latach 1772, 1793 i 1795, w częściach Polski, które do Pruss przyłączonemi zostały, utworzono kammer-departamenta; te, które Austryja posiadła, podzielono na okręgi czyli becyrki, a Rossyja w tych częściach, które się jéj dostały, utworzyła gubernije. W r. 1808, kiedy z niektórych części od Pruss i Austryi odjętych utworzono księstwo Warszawskie, podzielono je na departamenta i oddano pod zarząd prefektów. W r. 1815 kiedy Księstwo Warszawskie, choć nie całe, nazwano Królestwem Polskiém, znowu przywrócono dawną nazwę województw; nakoniec w r. 1837 nazwę województw zmieniono na gubernije i poruczono zarząd nad niemi Gubernatorom Cywilnym.

Jaś. Więc dzisiejsza gubernija Augustowska nazywała się dawniej województwem, potém departamentem?

Ojciec. Nie; w dawnej Polsce województwa Augustowskiego, ani też później departamentu, któryby tak się nazywał, nie było; województwo tego imienia powstało po roku 1815 i miastem główném była naprzód Łomża, a od r. 1817 zostały niém *Suwałki.* Jest to miasto dosyć ładne; chociaż właściwie ma jednę tylko główną ulicę Warszawską, po obu stronach drogi bitej leżącą. Mieszkańców w Suwałkach liczą przeszło 10 tysięcy, a między tymi do 7 tysięcy żydów. Do prawdziwych ozdób miasta tego należy kaplica na cmentarzu w r. 1853 wymurowana ze składek osób prywatnych i przyłożenia się rządu, i kościół parafijalny pod wezwaniem S. Alexandra, w którym znajdują się dwa śliczne obrazy Smuglewicza z Wigier przywiezione.

Jaś. Z jakich Wigier?

Ojciec, O milę od Suwałk leży jezioro Wigrskie, a na niém na półwyspie, z trzech stron wodami jeziora oblanym, przed dwustu laty Kameduli zbudowali klasztor i kościół, słynne niegdyś na całą Polskę ze swej wspaniałości i bogactw. Jeszcze Władysław Jagiełło, co to Litwę z Polską w r. 1386 połączył, przypadkiem zajrzał na ten półwysep i zastał tam dwóch pustelników, którzy wyrzekłszy się świata, ostatek dni swoich na modlitwie w tém miejscu odległém i pustém spędzali. Od téj chwili, nazwa tego miejsca, *Wigry*, stała się znaną w kraju, nie była jednak głośną aż do czasów Władysława Czwartego, kiedy Kameduli świeżo do kraju sprowadzeni, wyjednali u króla dozwolenie zbudowania na wyspie klasztoru i kościoła. Brat i następca Władysława, Jan Kazimierz w r. 1667, hojnie ich uposażył, prosząc tylko, żeby się do Boga modlili o wyrwanie Polski z rąk nieprzyjaciół, którzy ją zewsząd naciskali. Kameduli wzięli się do budowy i upiększenia świątyni, która do dnia dzisiejszego stoi jako świadek minionej świetności zakonu. Otóż kościół w Wigrach ozdobiony był mnóstwem pięknych obrazów, malowanych przez znakomitego Polskiego malarza, nazwiskiem Smuglewicza; a z tych niektóre przeniesiono do Suwałk, do Sejn, lub do innych kościołów dyecezyi Augustowskiej.

Jaś. Czy dziś w Wigrach niema już Kamedułów?

Ojciec. Niema; kiedy ta część Polski przeszła pod panowanie Prusaków, rząd Pruski wr. 1794 te dobra klasztorne na rzecz skarbu odebrać polecił, a po upływie lat sześciu, w roku 1800, utworzywszy za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej nową dyecezyję, kościół Wigrski na katedrę biskupią zamienił. Można sobie wystawić, jaki żal ściskał serca zakonników, pozbawionych naprzód środków utrzymania się, a potém i samego schronienia, w którém oni i ich poprzednicy przez lat półtorasta cichy żywot wiedli. Z żalem w sercu i ze łzami w oczach oddali oni klucze od kościoła i klasztoru księdzu Gołaszewskiemu, który im przyniósł taki rozkaz od nowego biskupa, księdza Karpowicza, i wszyscy opuścili na zawsze dawne siedlisko i już z głośném łkaniem wyszli za bramy klasztorne. Włościanie okoliczni, zdjęci litością, przewieźli ich nad brzegi rzeki Netty, skąd Ojcowie statkiem dostali się do swych braci, księży Kamedułów, mieszkających w klasztorze na Bielanach pod Warszawą.

Jaś. Więc dzisiaj Wigry są stolicą biskupią?

Ojciec. Nie, po 17tu latach, a mianowicie w r. 1817, katedrę biskupią przeniesiono do miasta powiatowego *Sejny*, a w Wigrach utworzono probostwo. Tak to zmiennemi są losy rzeczy ludzkich! Suwałki, niegdyś wieś do klasztoru Wigrskiego należąca, dzisiaj są miastem stołeczném gubernii, a bogate niegdyś Wigry zeszły na ubogie tylko probostwo. Ale wróćmy do jeografii. Gubernija Augustowska dzieli się na pięć powiatów: Augustowski, Łomżyński, Sejneński, Kalwaryjski i Maryjampolski.

Jaś. Jakto? a Suwalskiego powiatu niema? przecież w gubernii Warszawskiej jest i powiat Warszawski, w Radomskiej powiat Radomski, w Lubelskiej powiat Lubelski.

Ojciec. Suwalskiego powiatu niema. Guberniję Augustowską podzielono na pięć powiatów; zarząd zaś całej gubernii przeniesiono do małego wówczas miasteczka Suwałk, które jak wtedy było, tak i dotąd pozostaje w powiecie Augustowskim. Miasto powiatowe *Augustów* otrzymało swą nazwę od imienia króla Polskiego Zygmunta Augusta, który je w r. 1561 założył. Leży ono w pięknej okolicy nad rzeką Nettą i kanałem Augustowskim, i liczy 8 tysięcy mieszkańców.

Jaś. O kanale Augustowskim tata już nam kiedyś mówił.

Ojciec. Mówiłem w samym początku; tu zaś tylko dodam, że skutek nie odpowiedział oczekiwaniom. Spodziewano się z urządzenia tego kanału wielkich dla kraju korzyści, tymczasem okazało się, że użytek z niego jest bardzo ograniczony.

Jaś. W jakimże celu go zbudowano?

Ojciec. Widzisz, kiedy kto z obywateli kraju chce zbywające zboże lub drzewo dostarczyć do którego z dalszych krajów, naprzykład do Francyi, Anglii lub Szwecyi, to najtaniej mu wypadnie, jeżeli towar swój przewiezie morzem na okręcie. Ale jakże tu dostać się do tego morza, kiedy Królestwo Polskie żadnym punktem go nie dotyka; wiezie więc na statkach Wisłą w dół, to jest od Krakowa czy innego miejsca ku Warszawie, daléj ku Płockowi, i koło wsi Słońska musi wkraczać w granice Królestwa Pruskiego, i dalej płynąć Wisłą aż do Gdańska, które leży nad samém morzem Baltyckiém. Prusacy korzystając z téj konieczności, żądali od statków polskich, które przez kraj ich przechodziły, bardzo wysokiéj opłaty, tak że towar doszedłszy na miejsce, musiał być sprzedawany z mało znaczącą korzyścią, przez co handel nasz koniecznie cierpieć musiał. Żeby zapobiedz tej niedogodności, trzeba było wymyśleć jaki środek ominięcia Pruss. Otóż książę Lubecki, minister Skarbu Królestwa Polskiego zrobił projekt połączenia Wisły z Niemnem kanałem, który nazwano Augustowskim. Ale cóż ztąd, kiedy Niemen dolnemi częściami swojemi do Pruss należy, tak że te Prussy zawsze stawały nam na zawadzie. Dla uniknienia więc i tej niedogodności zamierzono Niemen połączyć z rzeką Windawą, która cała należy do Rossyi, i przez Prussy wcale nie przepływa, a wpada do morza Baltyckiego. Zaczęto więc jednocześnie kopać kanał Windawski. Tymczasem Rząd Pruski, lękając się utracić wszystkie korzyści, gdyby handel zbożowy Polski obrał sobie inną drogę, zniżył opłatę za przewóz i takim sposobem ułatwił handel obywatelom Polskim; a przytém okazało się, że kanał Windawski jest zbyt wązki, tak że statek który wygodnie przechodził przez kanał Augustowski, w Windawskim zmieścić się nie mógł, chcąc nie chcąc więc nazad wracać musial do Niemna i ztamtąd przez Prussy na morze wypływał.

Jaś. Co to morze?

Ojciec. Ziemia składa się z lądu stałego na którym mieszkamy, i z wody, która ląd ten dokoła oblewa. Ten wielki zbiór wody nazywamy *oceanem*. Ląd stały nie jest równą płaszczyzną; są na nim wysokie góry i głębokie doły; otóż ocean oblewając ląd stały dokoła, gdzie znalazł niższe miejsce, tam się wdarł i doły wodą wypełnił. Te wielkie doły, napełnione wodą, nazywamy *morzami*. Rzeki na lądzie stałym, płynąc z miejsc górzystych, dążą w różne strony i po drodze albo zabierają do siebie rzeki mniejsze, albo same do większych wpadają, i połączywszy z niemi swe wody, płyną coraz dalej, coraz dalej, póki nakoniec nie wpadną do morza.

Jaś. Proszę tatę, to gdybym ja siadł na statek w Warszawie, to mógłbym przypłynąć aż do morza?

Ojciec. Nietylko do morza, ale gdybyś nie potrzebował po drodze żywności, to mógł-

byś nie wysiadając ze statku, cały świat na nim wodą objechać.

Jaś. O żebym to przynajmniej choć morze mógł kiedy zobaczyć; ale cóż, kiedy tata mówi, że Królestwo Polskie do żadnego morza nie przytyka; czy i dawniej nigdy nie przytykało?

Ojciec. Dawniej przytykało aż do dwóch mórz, do Baltyckiego na północy i do Czarnego na południu; dawniej... ale zagadaliśmy się, wróćmy lepiej do Augustowa. W powiecie Augustowskim warto wspomnieć jeszcze o kilku miasteczkach, które są dosyć ważne pod względem handlowym; takiemi są naprzykład: Szczuczyn, Rajgród, Grajewo, a dawniej ważnym był jeszcze *Lipsk*, który dziś nie ma już dawnego znaczenia, a odznacza się wielką starożytnością, bo przed ośmiu set laty już o nim wspominano, a przed trzystu Król Stefan Batory zamierzał postawić go na równi z Lipskiem Niemieckim czyli Saskim, słynnym na cały świat ze swych jarmarków. *Szczuczyn*, miasto prywatne, własność p. Kisielnickiego, w roku 1858 całkiem prawie zgorzał; teraz znowu dźwiga się powoli ze swych ruin.

Jaś. Jakaż różnica między miastem rządowém a prywatném?

Ojciec. Bo dochody w rządowych z placowego, z targów, z propinacyi idą do skarbu, a w prywatnych do kieszeni właścicieli.

Jaś. I dużoż w naszym kraju jest miast prywatnych?

Ojciec. Wszystkich miast w ogólności jest 453, z tych mniejsza połowa, bo 224 rządowych, reszta 229 prywatnych.

Jaś. Tata wspomniał o Rajgrodzie; czy to on taki ładny, że go aż rajem przezwano?

Ojciec. Wcale nie taki ładny, żeby miał na tę nazwę zasługiwać; miasto sobie jak inne, z dwoma tysiącami mieszkańców. Rajgród i Grajewo leżą w wąziutkiej szyi między Prussami z jednej strony i Cesarstwem Rossyjskiem z drugiej. To położenie sprzyja ruchowi handlowemu, który jest dosyć znaczny. Między Rajgrodem a Lipskiem leży wieś fabryczna *Sztabin*, niegdyś własność hrabiego Karola Brzostowskiego, przed kilku laty zmarłego. Hrabia Brzostowski własném staraniem, wytrwałością w dobrém postanowieniu, niezmordowaną pracą i oszczędnością dla siebie pozostawił wieś tę na wysokim stopniu pomyślności, i ubogich przedtém swych włościan doprowadził jeszcze za życia swego do stanu wielkiej zamożności, a umierając, testamentem darował całą majętność tymże włościanom swoim na własność.

Jaś. Ato tak zrobił jak Staszic z dobrami Hrubieszowskiemi?

Ojciec. Tak samo, i dlatego słusznie obu nazwać można przyjaciółmi ludzkości. O pozostałych powiatach odłóżmy do następnego razu.

Obrazki
z życia ludu Litewskiego.

—

Kochając lud, wśród którego żyję, postaram się kilku obrazkami niezmyślonemi zająć współczucie braci Mazurów ku braci Litwinom, czerpiąc rysy ich życia więcej w czynach aniżeli w słowach.

I.

Czteroletni *Andruk*, syn poczciwych włościan, lubił bardzo kartofle; wiedząc o tem pani wioski, pokazywała dziecku pole zasadzone kartoflami, mówiąc do niego:

— Widzisz, co tych kartofli mieć będziesz Andruszku?

Ale pole to należało do sąsiedniej chaty, więc też Andruk odwracając się od niego jak od pokusy.

— Nie chcę, rzekł, bo to cudze.

Andruk, jak powiedzieliśmy, miał cztery lata i ledwie pacierz za matką powtarzał, lecz Dziesięciorga nie umiał i o siódmem przykazaniu nie słyszał; ale *słyszał* rodziców mówiących o cudzej własności z poszanowaniem, ale nie widział nigdy ojca, ani matki wdzierających się do cudzego i to były początki katechizmu, z któremi wzrastało dziecko, *i którego nie martwe słowo* ale ducha rozumiała jego poczciwa od kolebki dusza. I nie dziwić się Andrukowi, bo pobożność i był we krwi jego, bo rodzina *Ostapowiczów* z pokolenia na pokolenie przenosi swe dziedziczne cnoty, które przeszły w zwyczaj domowy. Jeśli Andruk swój wstręt ku zapragnieniu własności cudzych kartofli zawdzięcza swojemu ojcu, ten ojciec i jego bracia zawdzięczają swą bogobojność sędziwej matce, która ich nietylko od dziecka uczyła przykładem własnym kochać Boga i bliźniego, ale widziano, jak dorodnym synom przypominała co ranek i co wieczór o pacierzach, i z nimi je

klęcząc odprawiała przed ścianą ubraną wobrazki święte i wianeczki poświęcone. Synowie czcili tę matkę tak dalece, że gdy raz wracając z jakichś godów jeden z synów podochocony i nieprzytomny podniósł rękę na matkę, w tej samej chwili wytrzeźwiony swym czynem bezbożnym, postanowił nigdy nie tknąć ustami gorzałki, czego święcie dotrzymał. Dziś już ma wnuków i nieraz ten wypadek swego życia opowiada swym synom jako przestrogę.

WSPOMINKI.

I.

Na pograniczu kraju naszego rozległ się szeroko zakon niemiecki krzyżaków, od czasów księcia Konrada do Polski sprowadzony dla nawrócenia pogańskich prusaków na wiarę Chrystusa Pana.

Krzyżacy zniszczywszy wprędce pogan, sami bez czci i cnoty, jak mówił jeden z królów, Władysław Łokietek, *nie pomnąc na cześć ludzką, ani bojaźń Bożą*, starali się orężem zagrabić ziemię dawnych swych dobroczyńców i zarazem pozbawić ich języka, praw i korzyści, jakie od wieków Polska z łaski swych królów posiadała.

Ale Bóg, który się opiekuje niewinnością, gotował im zagładę. Kiedy zwyciężeni przez Władysława Łokietka, przyszli znowu do sił i wydarłszy Polakom jednę z najpiękniejszych prowincyj Pomorze, myśleli już o zajęciu i reszty kraju, a pewni zawojowania pogańskiej Litwy, marzyli o państwie rozległem od Elby po Dniepr, niespodziewane połączenie Polski z Litwą podwoiło siły obudwóch.

Dlatego też władca krzyżaków, nazywany mistrzem, *Ulryk Jungingen*, nie czekając, aż czas powiększy siłę zjednoczonych narodów, przemyślał o zawojowaniu Polski. Zapewnił więc sobie przedewszystkiem pomoc sąsiednich monarchów, zaciągnął w obcych krajach żołnierzy, przygotował zapasy broni i nawet mało znane wówczas działa ogniste, i czekał tylko pory bitwy, pewny zwycięztwa.

Tymczasem Polska nie w liczbie wojska, nie broni, ale w słuszności swéj sprawy pokładając nadzieję, szukała pośrednictwa sąsiadów, chcąc bez rozlewu krwi chrześciańskiej zakończyć całą sprzeczkę i zarazem polecając się Bogu, po całej przestrzeni kraju błagalne wznosiła modły. Król jej Władysław udaje się pieszo do świątyni na Łysej Górze i przez dzień cały na klęczkach w modlitwie porucza swą sprawę cudownej obronie Krzyża Śgo.

Gdy jednak nic nie skutkowały spokojne przełożenia, Jagiełło wraz z Polakami i Litwinami przez brata Witolda prowadzonymi, wszedł do Prus i w dniu 15 Lipca 1410 r. znalazł się wobec wojsk krzyżackich przy wsi Grünwaldzie. I tu jednak pobożny Jagiełło nie śpieszył się do bitwy, ale wysłuchawszy dwóch mszy, czekał, czyli czasem sumienie nie wzruszy najeźdźców i nie da bez dobycia oręża zakończyć sprawy. Inaczej to sobie tłumaczyli krzyżacy. Przypisując zwłokę bojaźni Polaków, posyła im Ulryk dwa gołe miecze i każe powiedzieć: *Przynosimy tobie królu i tobie książę Witoldzie od mistrza te oto dwa miecze nagie, w pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie, i pozwala wam oraz wybrać sobie miejsce do bitwy, w którejkolwiek stronie zechcecie. Dlatego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w mroku leśnym, nie chowajcie się małodusznie, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie.*

Łzy zabłysły poczciwemu królowi, gdy widział zniszczonemi swe nadzieje spokojnego załatwienia sprawy, i odpowiedział: *Pomocy nie szukamy u nikogo innego, tylko u Pana Boga. W Jego też imieniu przyjmujemy to miejsce i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami orężem. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedyny wie i wytyka to miejsce; On je wam i nam już oznaczył.*

Jakoż pobłogosławił Bóg słusznej sprawie; po 4ro godzinnej walce zupełne zwycięztwo zostało przy Polakach. Wielki mistrz, ten sam Ulryk, co niedawno ufając w swych bogactwach, mówił, że posiada górę złota, którą zawojuje Polskę, teraz zakończył swe życie na polu bitwy, a z nim do 40,000 krzyżaków. Drugie tyle żywcem dostało się do niewoli: samych chorągwi zdobyto 51.

Pełen pobożności król nie pamiętając złego nawet swym nieprzyjaciołom, kazał jak najtroskliwiej opatrywać rannych, a zwłoki mistrza własnym kosztem na wspaniałych marach odesłał do Malborga, stolicy krzyżaków.

W druk. J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa d. (12) 24 stycznia 1859 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*